

Tomasz Potkaj: Marian Eile był „cały z Grydza”

Marian Eile przeszedł przed wojną mniej więcej czteroletnią szkołę z prawdziwego zdarzenia – w „Wiadomościach Literackich” u Mieczysława Grydzewskiego. „Grydz” był mistrzem redagowania tekstów. Redakcją zarządzał w taki sam sposób, w jaki ją później prowadził Eile – mówi Tomasz Potkaj w wywiadzie udzielonym „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Grydzewski. Epoka czasopism”.

Adam Talarowski, Karol Grabias (Teologia Polityczna): Jak sam Pan pisze, nazwisko Mariana Eilego jest dziś prawdopodobnie słabiej rozpoznawalne, niż innych redaktorów naczelnych wiodących periodyków, takich jak Mieczysław Grydzewski, Jerzy Turowicz czy Jerzy Giedroyc – pomimo tego, że to „Przekrój” miał największe nakłady...

Tomasz Potkaj (autor książki „Przekrój” Eilego. Biografia całego tego zamieszania z uwzględnieniem psa Fafika): Tak, stwierdziłem to empirycznie. W trakcie pisania różni znajomi zadawali mi pytanie: - Nad czym pracujesz? - A, nad biografią Eilego. - Kogo? – To ten redaktor naczelny „Przekroju”. – A, to ten. Dopiero „Przekrój” otwierał odpowiednie przegródki w pamięci. Samo nazwisko dziś już nie rezonuje.

Jest tak pomimo tego, że sam Eile – czego dowodzi Pana książka – był postacią oryginalną, o ciekawym życiorysie i osobowości.

Postać bardzo oryginalna, ale – w przeciwieństwie do Jerzego Turowicza, Jerzego Giedroycia i innych redaktorów naczelnych – zawsze w cieniu. Marian Eile tak miał, że wolał trzymać się drugiego szeregu. Cała moja praca nad biografią oraz zjawiskiem, jakim był „Przekrój”, polegała na tym, żeby tę postać z drugiego szeregu wydobyć jako postać pierwszoplanową. Sądzę, że na to zasługuje. Wydaje mi się dużym niedopatrzeniem, że nikt wcześniej tego porządnie nie wykonał, zwłaszcza żadna z osób, które osobiście znały Mariana Eilego. Najbliżej był Jerzy Ludwik Kern. Może taka biograficzna książka powstałaby, gdyby nie śmierć Eilego – Kern zaczął rozmawiać z nim w ostatnich miesiącach życia.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Ponieważ rozmawiamy kilka dni przed 50. rocznicą śmierci Mieczysława Grydzewskiego, chciałbym spytać o relacje łączące te dwie postaci. Redaktor naczelny „Wiadomości Literackich” był chyba bardzo ważny dla uformowania Mariana Eile.

Można powiedzieć, że Marian Eile był „cały z Grydza”. Sam o tym mówił kilkakrotnie: wszystko, czego nauczył się o redagowaniu tekstów, jak powinna wyglądać gazeta, jak to się robi, a także duża

część jego gustów w ogóle dotyczących literatury i kultury, wzięła się od Grydzewskiego. Marian Eile przeszedł przed wojną mniej więcej czteroletnią szkołę z prawdziwego zdarzenia – w „Wiadomościach Literackich” u Mieczysława Grydzewskiego. „Grydz” był mistrzem redagowania tekstów. Redakcją zarządzał w taki sam sposób, w jaki ją później prowadził Eile. Jeśli Grydzewskiemu jakiś tekst się nie podobał, to nie było szansy, żeby go wydrukował. Nie – to nie.

Taki autorytarny styl zarządzania redakcją przejął też Eile?

Tak, można powiedzieć, że Eile również uznawał zasadę: w redakcji nie ma demokracji. Jest zdanie redaktora naczelnego i jego gust, i to decyduje o wszystkim. Można go przekonywać, namawiać, ale kiedy powie nie – to nie, i już. To też wziął od „Grydza”.

Gusta kulturowe Eilego również kształtowały się w środowisku „Wiadomości...”?

Marian Eile był liberalnym przedwojennym inteligentem, uformowanym przez środowisko „Wiadomości Literackich”. A było to środowisko szczególne. Choć konieczne jest jedno zastrzeżenie. Marian Eile w sposób większy niż inni autorzy interesował się tym, co byśmy dziś nazwali kulturą masową. Sam najpierw do „Wiadomości...” zaniósł swoje rysunki. Zadebiutował jako rysownik, dopiero potem okazało się, że ma predyspozycje do redagowania cudzych tekstów. Te inteligentkie, liberalne „Wiadomości Literackie” plus zainteresowanie teatrem, plastyką, kabaretem, tym ogromnym wykwitem kultury popularnej w II RP – z tego składał się Eile.

Jakie były okoliczności powołania do życia „Przekroju”?

Decyzja była przede wszystkim polityczna. „Przekrój” ma dwóch ojców. Jednym jest Marian Eile, który go wymyślił, miał pomysł, jak powinien wyglądać taki magazyn. Jednak „Przekroju” nie byłoby, gdyby nie Jerzy Borejsza. W pierwszych latach powojennych postać numer jeden po stronie komunistycznej w obszarze kultury. Cała prasa i literatura były w gestii politycznej Borejszy. To on decydował o tym, czy ktoś będzie wydawany, czy też nie. Eile przychodzi do niego ze swoim pomysłem. Chciałbym wiedzieć, jak wyglądała ich rozmowa – próbowałem ją sobie wyobrazić, gdyż Eile opowiadał o niej bez szczegółów. Czy spotkali się na kawiarni? Na ulicy? Czy było to spotkanie przypadkowe, czy też nie. Nie wiemy tego i już pewnie się nie dowiemy. Borejsza powiedział „zgoda” i dał Eilemu samolot do Krakowa, żeby tam, pod okiem Jerzego Putramenta, realizował ten projekt.

Co zadecydowało o powierzeniu tworzenia „Przekroju” właśnie Marianowi Eilemu, a była to przecież decyzja bardzo znacząca – pozostał przecież na tym stanowisku dwie dekady?

Borejsza pamiętał go z „Wiadomości Literackich”. Kontakty Borejszy z „Wiadomościami...” Grydzewskiego były incydentalne, ale ważne – zwłaszcza dla tego pierwszego. Borejsza opublikował w „Wiadomościach...” trzy albo cztery duże eseje, między innymi o wojnie w Hiszpanii. Były to eseje polityczne. Autor już wtedy był zawodowym rewolucjonistą, międzynarodowym komunistą, a ludzie tego pokroju raczej nie publikowali w pismach takich jak „Wiadomości Literackie”. Dla Borejszy była to duża rzecz, że publikuje pod własnym nazwiskiem,

w piśmie, które jest czytane przez elity. Pamiętał Eilego jako tą osobę, która mu umożliwiła druk. Sam Eile się trochę z tego tłumaczył: „to Grydzewski zaakceptował te teksty Borejszy, ja nie miałem w tej kwestii nic do powiedzenia”. Niezależnie jak było, Borejsza miał Eilego w dobrej pamięci. I to w dużej mierze zadecydowało.

Trzeba też pamiętać, że są to pierwsze miesiące 1945 roku. Trwają jeszcze działania wojenne, ale Warszawa, Kraków, Łódź są już wyzwolone. Do tego znaczącego spotkania dochodzi w Łodzi. Borejsza miał wówczas pomysł, by zachęcać ludzi kultury i sztuki, o dobrych nazwiskach, z różnych stron politycznych, by zaufali nowej władzy i współpracowali z nią. Eile jest jedną z wielu osób, która podejmuje wówczas tę współpracę.

Co decydowało o „złotej legendzie” Przekroju?

Jak sformułował to jeden z redaktorów i dziennikarzy „Przekroju”, Kazimierz Koźniewski, „Przekrój” był to taki salon plus, biorąc pod uwagę wszystkie powojenne ograniczenia. Złota legenda „Przekroju” związana jest ze stworzeniem namiastki salonu, ale dla ludzi z awansu społecznego, dla ludzi, którzy nie znali salonów. A jego namiastką był „Przekrój”. Druga rzecz to po prostu fakt, że „Przekrój” był pismem bardzo ciekawym, różnorodnym, świetnie redagowanym. Było w nim i tłumaczenie z literatury, i rysunek, i dowcip... Wiele różnych rzeczy, które razem sprawiały, że był pismem dla wszystkich – od gospodyni domowej do inteligenta, i z awansu, i nie z awansu. To wychodziło nawet z badań. Drugiego takiego pisma nie było w Polsce.

Równocześnie ciemną stroną „Przekroju” była realizacja ideologicznego zamówienia, przejawiająca się także współuczestnictwem w rozmaitych akcjach propagandowych czy nagonkach...

Ja bym to określił mianem drugiego oblicza „Przekroju”. „Przekrój” nie tylko drukował reprodukcje Picassa i popularyzował dobrą literaturę, nie tylko radził czytelnikom w różnych codziennych sprawach, nie tylko propagował modę i jazz... To wszystko prawda i to wszystko było w „Przekroju”. A jednocześnie trzeba powiedzieć, że Marian Eile godził się zapłacić cenę za prowadzenie takiego „Przekroju”, jaki w danym momencie był możliwy do prowadzenia – nie rezygnował ze stanowiska redaktora naczelnego, które to zajęcie sobie wymarzył i kochał. Podejmował różne kompromisy, które nazwałem lawirowaniem. Polegało ono na tym, że uruchamiał swojego politycznego nosa – co można, kiedy można i ile można. Zdawał sobie sprawę, że „Kronika Olsztyńska” Gałczyńskiego jest w danym momencie nie do druku i wkładał ją do szuflady. Wrócił do niej po dwóch latach, kiedy sytuacja trochę zmieniła się na lepsze, wiedział, że już można, wtedy Kronikę puścił. Najgorsze lata dla „Przekroju” to przełom lat 40. i 50., do początku 1954 roku. To w ogóle są najgorsze lata dla polskiej kultury i dla Polski w ogóle.

„Przekrój” relacjonował wszystkie polityczne procesy, którym władza chciała nadać znaczenie. We wszystkich sprawach ważnych dla władzy, czy to Ruch Obrońców Pokoju, czy stanowisko wobec uwięzienia prymasa Wyszyńskiego, wojny w Korei – „Przekrój” był zawsze po stronie władzy. Wszystko to jest ciemną kartą z historii „Przekroju” i częścią biografii Mariana Eilego. Aczkolwiek żadnego tekstu, którego

musiałyby się wstydzić, osobiście nie podpisał, tym niemniej firmował to jako szef, zlecając innym pisanie rzeczy, które są po prostu obrzydliwe. Nie ma powodu, żeby dziś to ukrywać.

Również okoliczności rezygnacji Mariana Eilego wpisały się w polityczno-społeczne zawirowania, którym podlegała polska kultura.

Okoliczności odebrania „Przekroju” Marianowi Eilemu są symptomatyczne. Był żydowskiego pochodzenia, czego nie podkreślał, ale powszechnie o tym wiadano, w Krakowie było to rzeczą oczywistą. Nic z tego nie wynikało, aż do roku 1967 i 1968. Wówczas redaktor naczelny „Przekroju” może nie wprost, ale zaczyna wyraźnie odczuwać, jak wszyscy w Polsce, że atmosfera wokół osób pochodzenia żydowskiego gęstnieje, po raz pierwszy pojawiają się raporty bezpieczeństwa na jego temat. Na przykład: co ma do powiedzenia na temat konfliktu egipsko-izraelskiego... Okazuje się, że nic nie ma do powiedzenia, bo stara się politycznie nie angażować. Marian Eile utrzymał „Przekrój” przez cały 1968 rok, kiedy wiele osób na kierowniczych stanowiskach pochodzenia żydowskiego zostało zwolnionych z pracy, często potem opuszczali Polskę. Sam Eile nie należy do tej kategorii. Pozostaje naczelnym „Przekroju” do marca 1969 roku, kiedy wyjeżdża prywatnie (jak co roku) do Paryża. I nie wraca, podejmuje tam pracę, ale wciąż nie staje się emigrantem, bo ma przecież ważny polski paszport. To powoduje nerwową reakcję władz, bo, po pierwsze, urwał się tej władzy ze smyczy, a po drugie - osoby, przebywającej na urlopie bezpłatnym nie można zwolnić ze stanowiska. W końcu przesłał rezygnację z Paryża. Prawdopodobnie wyjeżdżając zdawał sobie już sprawę, że „Przekroju” dłużej nie utrzyma, że szykowany jest jego następca, a on

postanowił ratować się taką ucieczką. Chyba po raz pierwszy w swoim życiu tak dobitnie powiedział władzy, że to odbędzie się na jego warunkach.

Czym było dla „Przekroju” odejście Mariana Eilego? Jak radziło sobie pismo w kolejnych latach?

Epoka Mariana Eilego to bez wątpienia cezura dla „Przekroju”, ale i potem, w latach 70., wciąż był w bardzo dobrej kondycji. To wtedy miał najwyższą sprzedaż, co oczywiście było konsekwencją większego przydziału papieru, o czym przecież decydowała władza. Pamiętajmy, że gdy władze chciały na przykład ukarać „Tygodnik Powszechny”, to obcinały przydział papieru i nakład. Wtedy wychodził na 4 stronach, a nie na 6. Wszystkie ruchy były tutaj zawsze w rękach władzy.

Można powiedzieć, że władza miała pozycję dzisiejszych wydawców – media są dziś mediami wydawców, a wtedy były umocowane decyzjami podejmowanymi w strukturach władzy politycznych. Dzieje „Przekroju” wyraźnie to ilustrują.

Z Tomaszem Potkajem rozmawiali Adam Talarowski i Karol Grabias



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

